

# COFNIĘCIE CZASU



HENRY HAZLITT

COFNIĘCIE CZASU

Tłumaczenie:  
Piotr Tobała-Pertkiewicz  
i  
Rafał Rudowski



Warszawa 2011

Copyright © Wydawnictwo Prohibita

Tytuł oryginału: *Time Will Run Back*

Tłumaczenie na podstawie wydania II wydania amerykańskiego, University Press of America, 1984. Pierwsze wydanie amerykańskie 1951.

Wydanie I

ISBN:

978-83-61344-22-3

Projekt okładki:

*Maciej Harabasz*

Redakcja:

*Paweł Tobała-Pertkiewicz*

Wydawca:

Wydawnictwo PROHIBITA Paweł Tobała-Pertkiewicz

[www.prohibita.pl](http://www.prohibita.pl)

[wydawnictwo@prohibita.pl](mailto:wydawnictwo@prohibita.pl)

Tel: 022 424 37 36

Sprzedaż książki w Internecie:

**multibook.pl**

KSIĘGARNIĄ INNA NIE WYSTYPIE

Więcej informacji o książce i autorze:

[www.hazlitt.pl](http://www.hazlitt.pl)

## Ludwigowi Misesowi

(...) Bo tak to jest, że gdy coś posiadamy,  
Nie doceniamy tego; gdy stracimy,  
Z żalu gotowiśmy nawet przeceniać  
Nie docenianą dawniej wartość rzeczy.

William Szekspir, *Wiele hałasu o nic*,  
Akt IV, scena 1; w przekładzie Stanisława Barańczaka.

# Część I: Zagubiony

## Rozdział 1

**P**eter Uldanow czekał już dobre pół godziny.

Podszedł do okna i spojrzął na ulicę biegnącą jakieś trzydzieści pięter niżej, później jego wzrok powędrował do góry, na stojące na przeciw szare budynki, wreszcie ponad samo miasto, aż wszystko, co widział, stopiło się z mglistym horyzontem.

Widok, który rozpościerał się za oknem, pełen był zaniedbania.

A więc to jest Moskwa! Stolica Wonworlду!

Budynek, w którym się znajdował, był nowy, wysoki i pomalowany na czarny, błyszczący kolor. Zdążył rzucić nań okiem wysiadając z taksówki. Jednak z obecnej perspektywy nie widział przed sobą niczego, co posiadałoby minimalny choćby urok, niczego, co miałoby czysty i świeży wygląd.

Był to pierwszy dzień Petera w Moskwie od wczesnego dzieciństwa. Kiedy skończył osiem lat, wysłano go razem z matką i tabunem służących oraz preceptorów na odizolowaną od świata jedną z wysp należących do Bermudów. Teraz, kiedy patrzył na ponurą rzeczywistość za oknem, stanął mu przed oczami tamten biały dom z białym dachem i niesamowity błękit morza graniczącego z jego ogrodem.

Dlaczego ojciec posłał po niego? Nie widzieli się od lat. Pamiętał jak przez mgłę ciemnego, wysokiego mężczyznę, przed którym drżał w panicznym lęku. Jego ojciec był dyktatorem Wonworlду, zarządzał niezliczonymi ludami świata, co przynosiłoby, jak mniemał, Peterowi wielkie korzyści, pod warunkiem wszakże, że ktokolwiek by o tym wiedział. W jakimś stopniu odczuwał dumę z tego faktu, ale była ona stale zastępowana uczuciami niechęci i strachu, których nauczył się od matki. Ta też przyczyna stała się powodem, dla którego marzył o jednej,

jedynej rzeczy: aby pozostawiono go w spokoju i by mógł zajmować się muzyką.

Czegóż zatem mógł chcieć od niego ojciec właśnie teraz, po dziesięciu latach rozłąki?

Obrócił się i beznamyślnie rozejrzał po pokoju. Jediną rzeczą na ścianie był sporych rozmiarów kalendarz.

Dzień Lenina, 30 kwietnia 282 A.M.

A.M.: After Marx; Po Narodzeniu Marksa. Marks urodził się jeszcze pod rządami starego, burżuazyjnego kalendarza w ówczesnym roku 1818. Gdyby go nie zmieniono, mielibyśmy teraz burżuazyjny rok 2100. Dziwne, ale nigdy dotąd nie zdarzyło się Peterowi dokonać takiego przeliczenia. Nikt od dawna nie interesował się minionym, kapitalistycznym, zatrutym światem, który został zmieciony z powierzchni ziemi ponad sto lat wcześniej.

Wreszcie do pokoju wszedł osobisty sekretarz towarzysza Staleni-  
na, Siergiej, i powiedział:

– Jego Najwyższość przyjmie cię teraz.

Peter podążył za swoim przewodnikiem najpierw przez gabinet, który musiał należeć do sekretarza, a następnie został wprowadzony do o wiele większego, ze ścianami pokrytymi boazerią.

Za ogromnym biurkiem ustawionym w przeciwległym rogu pokoju, po lewej stronie, siedział towarzysz Stalenin, dyktator Wonworl-  
du. Jak przez mgłę dotarło do Petera, że to właśnie jest jego ojciec.

Tymczasem sekretarz uklonił się i wycofał.

Dyktator wstał zza biurka i zbliżył się do gościa. Miał o wiele bardziej poszarzałą twarz i zmęczony wygląd niż na oficjalnych portretach, które – odkąd Peter sięgał pamięcią – nigdy się nie zmieniały. Miał jednak w sobie tę samą drzemiącą, ogromną siłę, którą tak dobrze pamiętał. Czo-  
ło miał szerokie, włosy krótko przycięte, głowa, ramiona i pierś wygląda-  
ły jak granitowy pomnik wzniesiony na środku jakiegoś placu.

Ręce ojca spoczęły teraz na ramionach syna, a oczy bacznie mu się  
przyglądały. Peter ze zdziwieniem dostrzegł, że ojciec wcale nie  
jest od niego wyższy. Sam mierzył nieco ponad sześć stóp, ale teraz  
zdał sobie sprawę, że przez całe życie bezwiednie uważał ojca za kogoś  
obdarzonego nadludzkimi proporcjami. Zapewne przyczyniły się do  
tego wszechobecne, gigantyczne portrety. Było coś szokującego w tym,  
że wielki Stalenin okazał się być podobnym do ludzi, w tym do niego  
samego. Ich oczy spotkały się teraz na tym samym poziomie.

Wyraz twarzy dyktatora, dotąd surowy, przybrał nieco łagodniejszy wygląd.

– Jesteś dość przystojny – powiedział. – A nawet robisz wrażenie. To bardzo dobrze. To ważne.

Znów spojrzął na Petera.

– Powiedziano mi, że jesteś znakomitym pianistą i kompozytorem. Miło mi to słyszeć. Jeśli ktoś wykazuje się talentem w małych, trywialnych sprawach, może też sporo dokazać w wielkich.

Peter obruszył się. Muzyka jest trywialna? A zresztą co ojciec mógł wiedzieć o jego zamiłowaniu do muzyki? Nigdy do siebie nie pisali, nie kontaktował się też z matką, poza jednym wyjątkiem, kiedy w ubiegłym roku zmarła i wymienili przy tej okazji jedyny list na przestrzeni dziesięciu lat, odkąd ojciec go odesłał. Kto był jego informatorem?

Stalenin uśmiechnął się teraz tajemniczo i zapytał:

– Pewnie zastanawiasz się, dlaczego po ciebie posłałem?

Peter milczał.

– Z pewnego powodu – kontynuował Stalenin – zdecydowałem wziąć się w końcu za twoją edukację. Pewnie tego nie wiesz, ale jesteś największym ignorantem w całym Wonworldzie.

– Ależ, Wasza Najwyższość, zawsze mówiono mi, że mam najlepszych nauczycieli...

– Wiem wszystko o twoich nauczycielach. Ich zadaniem było chronić cię przed powzięciem jakiegokolwiek prawdziwej wiedzy o współczesnym świecie.

Dyktator wrócił do biurka i nabił sobie fajkę.

– Żyłem z twoją matką aż do momentu, kiedy skończyłaś osiem lat. Po tym, jak zostałem dyktatorem, a było to w 268., kiedy miałaś zaledwie pięć lat, jej osoba zaczęła stwarzać mi problemy. Nazbyt żywo występowała przeciwko Wielkiej Czystce w 271., pewnie dlatego, że zmiotła też jej brata. Ale była niezbędna dla zapewnienia Wonworldowi bezpieczeństwa. Twoja matka jednak znienawidziła zarówno mnie, jak i to wszystko, co sobą reprezentowałem. Wydawało jej się, że próbuję cię „skorumpować” zapewniając ci taką samą komunistyczną edukację, jaką odbierają wszystkie dzieci w naszym kraju. Ośmieliła mi się sprzeciwić. Pewnie zdawało jej się, że każe ją torturować, wydobędę przyznanie się do zdrady albo od razu obetnę jej głowę.

Dyktator na chwilę przerwał.



– Poprosiłem ją, żeby powiedziała mi dokładnie, co by ją usatysfakcjonowało. Odpowiedziała, że marzy o wyjeździe gdziekolwiek, na jakąś samotną wyspę, z dala od Wonworldu, gdzie odzyskałaby syna i mogłaby go sama wychowywać bez najmniejszej wzmianki czy to o mnie, czy o naszej ideologii, wreszcie o tak zwanych „cudach” Wonworldu... Zgodziłem się na to szaleństwo. Wysłałem was na tę małą wyspę na Bermudach, *a propos*, jaką ona właściwie ma powierzchnię?

– Około trzech hektarów.

Stalenin kiwnął głową i podjął:

– Zarządziłem, żeby nikt nie miał wstępu na wyspę oprócz służby dostarczającej wam zaopatrzenie. Wszystkie produkty, jak wiesz, przywożono regularnie z największej wyspy małą motorówką. Twoja matka chciała, by to miejsce stało się czymś w rodzaju, jak to sama nazwała, oazy na oceanie Wonworldu. Dlatego też prosiła, żebyś był uczony tylko tych rzeczy, które ona wybrała. Zgodziłem się na wysłanie najlepszych nauczycieli. Uczyli cię muzyki, matematyki – tak przy okazji, rozumiem, że masz ją opanowaną w podobnym stopniu jak dyplomowany inżynier? Zresztą sprawdzimy to. Czego jeszcze cię uczono?

– Fizyki, chemii, astronomii, psychologii, biologii, ogrodnictwa, meteorologii...

– I, rzecz jasna, uprawiałeś jakieś sporty – wtrącił Stalenin. – Powiedzano mi, że pływasz jak zawodowiec. I że jesteś świetnym szachistą. To podoba mi się najbardziej: dowodzi, że masz umysł stratega. Jednak niezależnie od tego – powiedział wertując leżące przed nim akta. – Nadszedł czas, żeby uświadomić ci, jakim ignorantem jesteś w kwestiach, o których powinien posiadać wiedzę każdy współczesny człowiek. Widzę, na przykład, że jesteś absolutnym zerem, jeśli chodzi o historię, politykę, socjologię, ekonomię. Nie miałeś najmniejszego kontaktu z naszą wspaniałą literaturą propagandową. Nikt nie nauczył cię marksistowskiej logiki, nie możesz zatem choćby przymierzać się do zrozumienia materializmu dialektycznego... Będzie trzeba sporo się nad tobą napracować – tu spojrzął bacznie Peterowi w oczy. – Gdyż dopóki nie przekonasz mnie, że jesteś w stanie nauczyć się prawidłowo myśleć i stać się użytecznym członkiem społeczeństwa...

Ostatniego zdania nie dokończył.

– Przez następne dwa tygodnie jesteś całkowicie wolny – kontynuował po chwili. – Rozejrzysz się, zwiedzisz to wielkie miasto, liżniesz trochę wiedzy. Dostałeś swoją porcję kartek?

Peter sięgnął do kieszeni i wyjął z nich sporo bloczków w różnych rozmiarach i kolorach.

– Dowiedz się, do czego służą – powiedział Stalenin, a jego głos stał się odrobinę przyjemniejszy dla ucha. – Czy wiesz, co oznacza szary mundur, który masz na sobie?

– Rano, zanim opuściłem hotel, kazano mi go włożyć.

– To jest oficjalny ubiór Proletariuszy – oznajmił poważnym na powrót głosem Stalenin. – To wyjątkowy status. Proletariusze stanowią trzy czwarte społeczeństwa i oczywiście w związku z tym to oni rządzą. Wonworld to dyktatura proletariatu. Ja jestem tylko narzędziem w jego ręku, jego rzecznikiem – tu uśmiechnął się ponuro. – Musisz się też nauczyć rozpoznawać inne uniformy i, po pierwsze, odpowiednio traktować tych, którzy je noszą, a po drugie, wiedzieć, jak masz być przez nich traktowany. Przede wszystkim musisz nauczyć się rozpoznawać Protektorów. To ci w czarnych mundurach, chyba że któryś jest oficerem armii, wtedy nosi jasnoczerwoną górę. Protektorzy to nasi najwyżej usytuowani towarzysze, stanowią około jednego procenta ludności. Po nich idą Zastępcy. Ich kolor to granat. Około dziesięciu procent. Są wśród nich intelektualiści, technicy, niżsi kierownicy – słowem ludzie, którzy mogą w przyszłości dostać się do grona Protektorów. Protektorzy i Zastępcy tworzą coś, co czasem nazywamy Żelazną Ramą. Są jak zawodowi i nadterminowi oficerowie w siłach zbrojnych. Na samym dole zaś mamy klasę Niepewnych Społecznie. Niestety, ciągle jest ich prawie dwadzieścia procent. Albo popełnili oni przestępstwo przeciwko komuś należącemu do Żelaznej Ramy, albo okazali się niezdolni do bycia dobrymi Proletariuszami. Wysła się ich do obozów pracy... albo zdychają z głodu. Noszą brązowe uniformy, oczywiście czasem już tylko z nazwy. W żadnym wypadku nie powinieneś szukać z nimi kontaktu. Zastępcom powinieneś okazywać należne poważanie. A co do Protektorów, to masz ich kochać, szanować i we wszystkim słuchać. Jakies pytania?

– Gdzie będę mieszkał, Wasza Najwyższość?

– Znajdziesz swój nowy adres w papierach, które ci dano. Będziesz miał własny pokój – niewielu Proletariuszy cieszy się takim przywilejem. I jeszcze jedno: przynajmniej na razie nie chwal się, że jesteś moim synem.

– Ale co z moim nazwiskiem?

– A nic, podawaj je każdemu, kto cię o nie zapyta. Poza Politbiu-

rem nikt pewnie nie pamięta, że naprawdę nazywam się Uldanow, a nawet jeśli, to pewnie pomyśli, że to zbieg okoliczności. Zresztą dobry Proletariusz nie ma zbyt wielu okazji do używania nazwiska. Przez większość czasu będziesz używał swojego osobistego numeru. Jutro o niego wystąpisz. Coś jeszcze?

– Kiedy znów będę miał okazję ujrzeć Waszą Najwyższość?

– Dam ci znać. Przy okazji, jutro jest Pierwszy Maja i mamy jak zwykle pochód. Oczywiście pójdiesz go zobaczyć.

## Rozdział 2

**W**iatr podrywał tumany piachu, w powietrzu fruwały pety i pogniecione gazety. Peter szedł pochylony do przodu, starając się chronić oczy i gardło od wszechobecnego piasku. Jeśli z perspektywy trzydziestego piętra Moskwa wyglądała na zaniedbaną, na poziomie chodnika była po prostu plugawa. Kolejne mijane budynki reprezentowały wszelkie możliwe stadia zrujnowania i zniszczenia. Jedynym wytchnieniem dla oka w tej monotonii – o ile można było w tym krajobrazie w ogóle mówić o wytchnieniu – były znajdujące się niemal wszędzie plakaty, z których wyzierała bądź twarz Stalenina, bądź krzyczały slogany wzywające do Pracy! Produkcji! Lojalności!, tudzież ostrzegające przed sabotażystami i szpiegami.

Ludzie na ulicy również wydawali się brudni i bezbarwni. Typowa twarz mieszkańca Moskwy miała w sobie mniej ekspresji, niż ma jej potylicą niemowlaka. Kobiety nosiły dokładnie takie same szare proletariackie mundurki jak mężczyźni. Czy Peter mógł spodziewać się czegokolwiek innego? Nagle przypomniał sobie o czymś. Jego matka zawsze ubierała się w coś, co nazywała spódnicą. Po raz pierwszy przyszło mu do głowy, że była jakaś inna, żeby nie powiedzieć ekscentryczna.

To, co obserwował w tej chwili, było prawdziwym światem. Życie na jego wyspie na Bermudach wydało mu się teraz dziwnie odległe, odizolowane, nierzeczywiste. Prawdę mówiąc, czuł się trochę jak dziwak.

Nagle znalazł się przed gmachem, którego wygląd wskazywał, że jest siedzibą publicznej biblioteki. Zainteresowanie Petera wzrosło. Czy można do niej wejść? Zdecydował się spróbować.

W środku było pusto i cicho. Zaczął chodzić między półkami.

– Czy życzy pan sobie obejrzeć jakiś szczególny tytuł? – stanęła